Nr. 306 | Kraków, środa 3 listopada 1909. | Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następnie po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Od Administracyi.

Prosimy załączonymi czekami odnowić prenumeratę **za miesiąc listopad** zaraz w pierwszych dniach listopada celem uniknięcia przerwy w wysyłce, kto nie prześle bowiem prenumeraty najpóźniej do 5-go listopada, temu wstrzymujemy dalszą wysyłkę „Naprzodu". Osobnych upomnień nie wysyłamy.

Szan. Biurom dzienników raz jeszcze przypominamy, że zwroty przyjmujemy za październik tylko do 5-go listopada; później nadesłane nie zostaną uwzględnione.

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód" kosztuje miesięcznie:

z odsyłką do domu . . . . . K 2·—
bez odsyłki . . . . K 1·60

Administracya „Naprzodu".

Kulawy gabinet.

Kiedy Niemcy w powszechnej zawierusze walk narodowościowych zdławili życie czeskiego sejmu, postarali się równocześnie w sejmach swoich czterech prowincyj, t. j. Dolnej i Górnej Austryi, Salzburgu i Przedarulanii, aby na najdalszą przyszłość zabezpieczyć się od skutków wtargnięcia czeskich robotników do tych krajów. Uchwalili, że odtąd językiem urzędowym władz autonomicznych w tych krajach ma być tylko język niemiecki.

Baron Bienerth zgodził się przedłożyć te uchwały do sankcyi cesarskiej i nadać im moc ustawową. Sobotnia rada ministeryalna uchwaliła formalnie uchwały sejmów przedłożyć cesarzowi do sankcyi, a w ślad za tem obaj czescy ministrowie Zaczek i Braf wnieśli swoją dymisyę, przyjętą wczoraj przez cesarza.

Czesi zatem musieli wyłączyć się od odpowiedzialności za rządy barona Bienertha i przy prezydencie ministrów zostali tylko Niemcy i — Polacy. Ci ostatni to żywioły, trzymające się kurczowo „pańskiej klamki", ale przez ustąpienie Czechów i przez „niemiecki kurs" gabinetu Bienertha i oni znajdą się wkrótce w położeniu bez wyjścia i ustąpić będą musieli.

Rząd musi obecnie albo się odnowić, albo ustąpić. Jest wprawdzie jeszcze trzecia kombinacya: zostać tak długo, aż paragraf czternasty załatwi budżet na rok 1910, a potem zniknąć w haniebnej pamięci....

Z trzech możliwości najkorzystniejszą byłaby ta, gdyby rząd ustąpił. Bo sama jego egzystencya dzisiejsza jest szczególnego rodzaju prowokacyą parlamentu. Żaden parlament na świecie nie mógłby przebaczyć rządowi dwukrotnej igraszki z prawami posłów i ciągle objawiającej się niesłychanej nieudolności ministra prawiącego fałszywe morały, a w gruncie rzeczy nastawionego po to, aby parlament poniżyć i osłabić!

Przytem nad państwem wisi szalony deficyt, bo 42 milionów koron brakuje dla pokrycia wydatków, pomimo, że rząd proponuje zaciągnąć dług w wysokości 360 milionów koron! Nowe podatki grożą ludności, a parlament ich dzisiejszemu rządowi nie uchwali. Absolutyzm zaś urzędników, mianowanych ministrami, kończył się zawsze największemi klęskami finansowemi, nie mówiąc już o tem, że musi on wrogo usposobić do państwa wszystkie narody. Oprzeć zaś system rządzenia Austryą na niemieckiej burżuazyi jest chybą już dzisiaj przestarzałą i niemożliwą rzeczą.

Albo rząd austryacki będzie „niczyj", czyli będzie zupełnie indyferentnym i będzie ratował tylko najniezbędniejsze „konieczności państwowe", albo będzie on rządem z parlamentu wyrosłym i odpowiadającym przed parlamentem. A rząd barona Bienertha nie jest ani jednem, ani drugiem, czyli dojrzał do jak najrychlejszego upadku.

Upadek tego rządu może tylko dobrze wpłynąć na parlament, który dzisiaj trzymają znowu na przymusowych feryach. Dlatego pora pakować kufry!...

Ruch górników w Zagłębiu ostrawsko-karwińskiem.

Mor. Ostrawa, 31 października.

Termin ugody górników z przedsiębiorcami i pracy, zawarty w roku 1906 i 1907, upłynął z dniem 31 września b. r. Wobec tego, delegaci górników postanowili już przed dwoma miesiącami zawrzeć nową umowę, mocą której zarobki górników zostałyby podwyższone stosownie do zapotrzebowań robotników wobec ciągle rosnącej drożyzny, z zatrzymaniem starej umowy. Przedsiębiorcy się jednakowoż na to nie zgodzili i postawili delegatom górniczym warunki wprost nie do przyjęcia; warunki pogarszające jeszcze dotychczasowe zarobki, na mocy których możnaby było szykanować należycie górników; zostaliby oni wydani na łaskę lub niełaskę przedsiębiorców. Rozumie się, że takich warunków delegaci górników nie mogli przyjąć i tym sposobem rokowania zostały rozbite, a przedsiębiorcy oświadczyli, że co do regulacyi zarobków wobec upłynionego terminu ugody, zostawiają sobie wolną rękę.

Do tego trzeba dodać, że przedsiębiorcy nie chcieli osobiście prowadzić rokowań z delegatami, lecz rokowania te prowadzili za pośrednictwem adwokatów, którzy przy pomocy gry słowa i różnych krętactw próbowali omamić delegatów, co się im zupełnie nie powiodło, chociaż do obrad nie dopuścili żadnego z funkcyonaryuszy Unii górniczej. Dyrektor kopalń hr. Larischa p. Pospiszil oświadczył, że z tego powodu iż delegaci od powziętych żądań nie odstępują, konstatuje z ubolewaniem (?!), że rokowania zostały zerwane.

Z tego powodu zwołała Unia górnicza na niedzielę 31 października dwa wielkie wiece, jeden w Mor. Ostrawie, drugi w Orłowej w celu omówienia tej sprawy.

W Morawskiej Ostrawie w niedzielę do południa o godz. 10 rano zapełnił się obszerny ogród w gospodzie „pod Lipą" górnikami z ostrawskiego Zagłębia, których liczbę można podać na kilkanaście tysięcy. O godz. 10½ zagaił wiec tow. Szaweł, sekretarz Unii; poczem wybrano przewodniczącym tow. Papugę, zastępcą tow. Bergera; tow. Pytlika i Waligórę sekretarzami.

Tow. Papuga zdał sprawozdanie z przebiegu pertraktacyi delegatów górników z delegatami przedsiębiorców i zaznaczył, że przedsiębiorcy oświadczyli: że sobie nadal zostawiają wolną rękę co do regulacyi płacy. Następnie udzielił głosu tow. posłowi Prokeszowi, który omówił dzisiejszą drożyznę wobec żądań górników i zaznaczył, że te żądania nie są za wielkie. Lecz baroni węglowi sami nic nie dają, o wszystko muszą górnicy walczyć. Wskazał na stosunki jakie panowały wówczas, kiedy górnicy jeszcze nie posiadali żadnej organizacyi, a do tych stosunków baroni węglowi tęsknią, lecz górnicy na to nie pozwolą i wszyscy jak jeden mąż wstąpią do Unii, ci którzy od niej dotąd stronią lub ci, którzy od niej wskutek różnych przyczyn odpadli. (Oklaski i brawa).

Po nim przemawiał tow. Reger, który powiedział: że przedsiębiorcy się wymawiają że nie mogą spełnić żądań górników wobec złej konjunktury w przemyśle, lecz to jest ich zwykła stara piosnka, której nigdy śpiewać nie przestaną. Baroni węglowi nie cierpią wskutek kryzysu, oni dalej napełniają swe ogniotrwałe kasy złotem płynącem z krwi i potu górników. Statystyka ekonomiczna nam wykazuje, że ich zyski się nie pogorszyły z osłabnięciem konjunktury na rynku światowym, a górnicy już nie są tacy głupcy, żeby ich wykrętom wierzyli. Dalej wskazał na kilka przykładów, jako to: „bulania wózków" lub różne inne sztuczki będące oznaką owej „wolnej ręki", którą sobie baroni węglowi nibyto pozostawili. W Karwinie na szybie „Gabryeli" już naganiacz Leopold pozwala sobie policzkować górników i to do tego przywódcę klerykalnych organizacyi Swakonia. Jeżeli górnicy się nie będą bronić, to nietylko klerykalnych generałów będą policzkowali, lecz i innych. Górnicy od swych żądań nie odstąpią! (okrzyki: Nigdy! To nie! i brawa).

Po nim przemawiali tow. poseł Pospiszil oraz tow. Brda i Sedlaczek.

Następnie tow. Szaweł i Stec nawiązali krótkie przemówienia do następującej rezolucyi, którą odczytali po polsku i po czesku. Rezolucya brzmi:

Robotnicy zagłębia ostrawsko-karwińskiego zebrani na wiecach w Mor. Ostrawie i Orłowej w dniu 31 października 1909 r. uchwalają co następuje:

Podczas ubiegłego dwuletniego trwania ugody zarobkowej pokazali baroni węglowi, że jeżeli idzie o danie robotnikom jakich ulepszeń, to wbrew danym przyrzeczeniom swoich obowiązków nie dotrzymują.

Przez całe dwa lata trwania obopólnej ugody zawartej wobec delegatów robotniczych, przedsiębiorcy ani myśleli o dotrzymywaniu na szybach danych ulepszeń. Każdy kierownik szybu tłómaczył sobie ugodę i wykonywał też jej warunki jak sam zechciał, czego dowodem spora ilość strejków powstałych podczas trwania ugody.

Kiedy robotnicy z tego powodu, pośrednio przez swych zastępców, zażądali zwołania sądu pojednawczego celem zrozumialszego uformowania ugody, to panowie ze zwołaniem tego sądu pół roku zwlekali. Ostatecznie za pół roku sąd zwołano, gdzie przedsiębiorcy zamiast podać jakieś zrozumialsze formy ugody oświadczyli, że o zmianie umowy będą radzić dopiero za pół roku, kiedy termin obecnej ugody skończy się. Tak się też stało, obrady odroczono na pół roku znowu.

Ostatecznie w dniu 26 września 1909 r. na posiedzeniu wspólnem miano starą ugodę odnawiać, a tu przedsiębiorcy żądali od delegatów, aby ci zgodzili się na pogorszenie starej ugody. Na to delegaci robotników zgodzić się nie mogli i tak po dwudniowem

---

A. CONAN-DOYLE.

Losy rebelii.

Spolszczył S. Jesień.

53)

XX.
Zasadzka.

O świcie następnego dnia zostałem zbudzony przez pachołka burmistrza z wieścią, że jego ekscelencya Wade czeka na mnie na dole. Ubrawszy się szybko i zszedłszy na dół, zastałem go siedzącego przy stole w izbie gościnnej i pieczętującego woskiem list, który miałem zabrać do księcia Beaufort.

— Widzę, że koń waszmości stoi okulbaczony — rzekł Wade, kończąc pieczętowanie. — Mam tylko dla waści ostrzeżenie, abyś jechał przez Nether Stowey i nad kanałem Brystolskim, bo doniesiono mi, że od dział jazdy królewskiej strzeże drogi za Wells. Masz waść tutaj list.

Skłoniłem się i schowałem list do zanadrza.

— Jedźże waść — rzekł Wade, podając mi rękę — i niech ci wszelka pomyślność sprzyja w tej imprezie. Nie rozpowiadaj wiele, a za to bacznie nadstawiaj ucha na wszystko, co będzie mówione u księcia i po drodze. Książę może być w Bristolu, ale najlepiej waść uczynisz, jadąc wprost do Badminton, gdzie jest jego stała rezydencya.

Podziękowawszy temu uprzejmemu dworzaninowi za rady i życzenia, wyszedłem na dziedziniec i dosiadłem Covenanta, który grzebał nogą i gryzł wędzidło z niecierpliwości, czując, że ma się wreszcie skończyć okres jednostajnego życia, jakie pędziliśmy w spokojnej mieścinie. Nieliczni mieszczanie przesuwali się już po ulicach, lecz większość jeszcze spała albo rozbudziła się dopiero ze snu. Jechałem umyślnie bardzo powoli i cicho, dopóki nie oddaliłem się dość znacznie od domu, nie mówiłem bowiem nic Rubenowi o mojej podróży, będąc przekonanym, że wówczas nic nie zdołałoby go powstrzymać od porzucenia wszelkich obowiązków i wyruszenia ze mną, nawet wbrew mojej woli. Gdy oddaliłem się już o tyle, że ten tent Covenanta nie mógł żadną miarą dobiedz jego uszu, spiąłem konia i pojechałem wyciągniętym kłusem przez puste ulice, jeszcze zasypane uwiędłymi kwiatami i ozdobione flagami. Wkrótce wydostałem się za bramy miejskie i odetchnąłem pełną piersią świeżem powietrzem poranku.

Słońce wschodziło nad oddalonymi pagórkami i w jego blaskach ziemia i niebiosa lśniły się od szkarłatu i złota. W ogrodach, rozpościerających się przy drodze, szczebiotały, śpiewały i gwizdały ptaszęta, wypełniając powietrze wdzięcznymi odgłosami. Światło i wesołość przesycały wszystko dokoła, tworząc z tych blasków słonecznych i z tych rzeźkich odgłosów dziwny jakowyś zespół niewinnego szczęścia, w którym na duszę ludzką zstępowała miłość i ukojenie.

Na wyniosłości gruntu zatrzymałem konia i obejrzałem się na uśpione miasto, otoczone białymi płatkami namiotów, po których widać było, jak nagle liczba ludności przerosła jego obszar. Chorągiew królewska powiewała jeszcze na wieży Maryi Magdaleny, a tuż obok błękitniała na wieżyczce św. Jakóba chorągiew Monmoutha. W tej chwili właśnie żwawy warkot bębnów rozsypał się w świeżem rannem powietrzu i popłynęło melodyjne granie trąb, budzących wojska ze snu. Za miastem i po obu jego stronach leżały owe przepiękne błonia hrabstwa Somerset, ciągnące się hen aż ku morzu, złote od zboża i ciemne od lasów, ożywione tu i ówdzie siedzibami ludzkiemi, wieżami kościołów i basztami zamków.

Gdym tak patrzał, czułem, że za ten piękny kraj warto było walczyć i że życie ludzkie niewielką byłoby stratą, jeśli tylko za jego cenę można było choć w małym stopniu przyczynić się do wywalczenia dla tego kraju wolności i szczęścia.

Jechałem przez cały dzień wśród tej wdzięcznej okolicy, napotykając mało ludzi, gdyż stroniłem od bardziej uczęszczanych dróg. Przed wieczorem znalazłem się nad brzegiem kanału Brystolskiego i odtąd jechałem wzdłuż wybrzeża, z początku płaskiego i zamulonego, lecz przechodzącego dalej w szereg stromych, poszarpanych wzgórz, wznoszących się chwilami prostopadle nad morzem. Wśród nich kryły się chatki dzikich rybaków i pasterzy, którzy wychodzili przed próg na odgłos kopyt końskich i witali mnie szyderstwem lub rubasznym żartem. W miarę tego, jak nadciągała noc, okolica stawała się jeszcze posępniejszą i puściejszą. Chwilami tylko połyskujące zdala światełko odludnej chatki świadczyło o życiu ludzkiem, skulonem w tych wertepach. Droga biegła wciąż nad morzem i chociaż wznosiła się dość wysoko nad falami, jednak od czasu do czasu bryzgi słonej wody dosięgały jej, uderzając o mą twarz. Z dołu dochodził głuchy pomruk morza, a powietrze przeszywały świsty kulików, unoszących się w ciemności, jak białe, posępne widma. Wiatr wiał w krótkich, silnych podmuchach i na czarnych falach dalekie, słabe światełko, podskakujące i opadające wdół, niknące chwilami i połyskujące znów, wskazywało, jak burzliwym był przypływ w kanale.

Jadąc o zmroku wśród tych dziwnych mym oczom, dzikich miejsc, odbiegłem mimowoli myślą ku przeszłości. Począłem myśleć o mych rodzicach, o starym cieśli i o Salomonie Sprencie. Potem zatrzymałem się na Saxonie, którego zmienny charakter budził we mnie chwilami tyle wstrętu, a chwilami znów tyle podziwu. Czy lubiłem go? Nie zdawałem sobie dokładnie z tego sprawy. Potem począłem myśleć o Rubenie i Sir Gervas'ie, a wreszcie o stanie armii i szansach tego powstania, dla którego celów odbywałem teraz swą niebezpieczną i trudną misyę. Wreszcie, znużony fatygą i ukołysany jednostajnym pomrukiem fal, zdrzemnąłem się w kulbace. Miałem nawet sen, w którym widziałem Rubena, koronowanego na króla Anglii przez miss Ruth, córkę burmistrza Timewell'a, podczas gdy Saxon usiłował zastrzelić go flaszką elixiru Daffy'ego. Naraz coś porwało mię z konia i rzuciło z siłą o kamienistą drogę.

(Dalszy ciąg nastąpi).

bezowocnem targowaniu się przedsiębiorców z delegatami dalsze pertraktacye odroczono na dzień 14 października.

Wtedy panowie przedsiębiorcy jawnie, jasno i zrozumiale pokazali delegatom czego chcą — przedkładając im swoje warunki ugody.

Delegaci zaraz też oświadczyli, że na takie warunki górnicy zgodzić się nie mogą, a jeśli panowie nic więcej dać nie myślą, to szkoda czasu na dalsze próżne gadanie. Tego też chwycili się zastępcy przedsiębiorców i zaraz na to dali delegatom piśmienne oświadczenie, w którem przyczynę rozbicia dalszej umowy zwalają na delegatów.

Z tego powodu, my, górnicy z całego zagłębia ostrawsko-karwińskiego oświadczamy, że zgadzamy się zupełnie z taktyką naszych delegatów, prowadzoną przy pertraktacyach ugodowych, którzy nie zgodzili się na ugodę, nie dającą nam żadnego ulepszenia.

A że zastępcy przedsiębiorców w swojem piśmiennem oświadczeniu orzekają, że w sprawie zarobkowej zastrzegają sobie wolność postępowania, dlatego stanowczo żądamy, aby zarobki ulepszono tak, jak tego obecne podrożenie wszystkich środków do życia wymaga i spodziewany się — mimo tego, że do zawarcia ugody nie doszło — że ulepszenie zarobków nastąpi, bo nastąpić musi. Gdyby jednak wbrew oczekiwaniom wszystkich robotników do żadnych ulepszeń nie doszło, to w takim razie odpowiedzialność za następstwa, jakie dzisiejsze położenie górników wywołać musi, spadnie całkiem na przedsiębiorców.

W celu należytego przygotowania się do dalszych, jak widać, nieuniknionych walk, oświadczamy, że staniemy się członkami „Unii górników w Austryi", która sama jedna jedynie broni należycie praw robotników kopalnianych.

Kiedy przewodniczący poddał swą rezolucyę pod głosowanie zaraz się za nią dźwignął cały las rąk i została jednogłośnie przyjętą.

Poczem tow. Papuga w końcowej przemowie zachęcał górników do licznego brania udziału w zgromadzeniach uniowych i politycznych wobec tak ważnych wypadków. Z okrzykiem: Niech żyje międzynadowa solidarność wyzyskiwanych, przeciwko międzynarodowej solidarności wyzyskiwaczy, zamknął zgromadzenie o 1 w południe. Górnicy rozeszli się ze słowami czerwonego na ustach: „Choć stare łotry nocy dzieci, Nawiązać chcą starganą nić" w podniesionym stanie umysłów do domów.

W Orłowej odbył się równocześnie na rynku drugi wiec przy masowym udziale górników; referował tow. poseł Daszyński; uchwalili tę samą rezolucyę. *P. S.*

Reforma wyborcza we Francyi.

Paryż, 29 października.

Sesya parlamentarna otwarta.

Debaty wzbudzają powszechne zainteresowanie, bo na porządku dziennym znajduje się reforma wyborcza, w przeprowadzeniu której są mocno zainteresowani, jeżeli nie wszyscy deputowani, to napewno olbrzymia większość wyborców. — Istniejący obecnie system głosowania według okręgów (scrutin d'arrondissement) dał się we znaki, tolerując korupcyę, demagogię i forsowanie kandydatur mameluków rządowych, to też obywatele gotują się do sprawienia mu pogrzebu pierwszej klasy wraz z jego obrońcami. Przedstawicielstwo proporcyonalne z głosowaniem na listę, oto postulat, wystawiony jak przez lewicę, tak i prawicę parlamentarną; radykalne centrum zachowuje się dość dwuznacznie i pewnem jest, że nie będzie przedstawiało jednolitej siły w głosowaniu nad projektem. Do przypuszczenia tego upoważnia odbyty niedawno kongres radykałów, gdzie 1500 delegatów reprezentowało 1000 członków partyi, płacących składki — co zostało stwierdzonem przez sam kongres!

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że partya ta rozporządza aż takiemi siłami liczebnemi, że liczba delegatów na kongres jest wyższą od liczby członków partyi, jeżeli dodamy, że na kongresie tym było obecnych aż niecałe 10% radykalnych deputowanych do parlamentu, to nie będziemy się zupełnie dziwili, że kongres ten lawirował między Scyllą a Charybdą, starając się nie wypowiedzieć wyraźnie ani w jednej poważnej kwestyi, byle nie zrazić swego stada wyborczego i to w przeddzień wyborów generalnych 1910 r.

Demagogia, demagogia i jeszcze raz demagogia — oto streszczenie programu radykałów francuskich. Wszystko obiecać, a niczego nie dotrzymać — oto taktyka. I ten program i taktyka doprowadziły partyę radykalną do absolutnego upadku, do rozkładu; zasługa w tem niemała p. Clemenceau, b. prezesa gabinetu: upadł sam i pociągnął za sobą swych sprzymierzeńców, dyskredytując na długie lata, jeżeli nie na zawsze, radykalizm francuski. — Czyż nie jest dziwnem, że rządząca partya radykalna musiała oddać ster państwa w ręce przywódcy innej partyi — partyi socyalistów niezależnych, p. Bianda?

Świadczy to dostatecznie o upadku partyi i braku w niej sił poważnych, któreby były w stanie kierować państwem.

Wybory ogólne w 1910 r. i termin ten czyni reformę wyborczą jeszcze pilniejszą, bo chodzi o to, żeby nowa Izba już była wybraną według jasno wyrażonych żądań ludności kraju, a do maja — do wyborów niedaleko. Pilnie więc pracuje Izba, rozwijając gorączkową działalność: deputowani, którym chodzi o sprawiedliwość przedstawicielstwa, deputowani, którzy sobie chcą zaskarbić łaski wyborców na rok przyszły, kruszą kopie w obronie projektu; przeciwnikami są ci, którzy, nie mając wielkich albo prawie żadnych szans ponownego wybrania, liczą na „pomoc" i „poparcie" pp. prefektów i merów.

Kwestya postawiona wyraźnie i niedwuznacznie.

Tu zanotować należy fakt ze wszechstron ciekawy: poseł socyalistyczny Breton z trybuny parlamentarnej bronił obecnego systemu wyborczego i to przytaczając na poparcie swych twierdzeń zdanie belgijskiego socyalisty Destrée'go, który jest również przeciwnikiem proporcyonalności. Towarzysz nasz, Jaurès, nie omieszkał zaraz odpowiedzieć i odpowiedź ta jest pod wieloma względami charakterystyczną dla francuskiego socyalizmu: „Destrée w kwestyi proporcyonalności jest takimże przedstawicielem socyalistycznej partyi belgijskiej, jak pan jesteś francuskiej!"

I rzeczywiście; w łonie partyi socyalistycznej, a nawet wśród posłów istnieją żywioły, których polityka odbiega znacznie od polityki większości partyi.

Jedną z kwestyj, która rozpaliła umysły we Francyi i sieje niezgodę tam, gdzie jej w ostatnich latach nie było — w łonie partyi socyalistycznej, jest kwestya wzajemnego stosunku socyalizmu i kościoła.

Przedstawieniem tej kwestyi zajmiemy się w przyszłej korespondencyi. *Z. J.*

KRONIKA.

Kraków, 3 listopada.

Nowiny krakowskie.

Manifestacya młodzieży. Wczoraj po godz. 7 wieczorem młodzież po odśpiewaniu pieśni patryotycznych na grobach powstańców, ruszyła pochodem na Rynek do kamienia pamiątkowego Kościuszki i pod pomnik Mickiewicza, gdzie po odśpiewaniu pieśni patryotycznych, spokojnie rozeszła się do domów. W czasie manifestacyi policya była silnie skonsygnowaną przed pałacem kardynała Puzyny, z obawy przed demonstracyą przeciw kardynałowi.

Po kradzieży w Częstochowie. Onegdaj bawił w Krakowie szef oddziału śledczego policyi warszawskiej Kowalik, który w sprawie kradzieży na Jasnej Górze odbył konferencyę z przedstawicielami dyrekcyi policyi krakowskiej. — Kowalik, który kieruje całem śledztwem w klasztorze częstochowskim, zostawił policyi krakowskiej dokładny spis skradzionych wotów, z oznaczeniem kształtu i wartości każdego z osobna.

Śledztwo w sprawie kradzieży nie przyniosło jeszcze pozytywnych rezultatów; ustalać się jednak zaczyna przypuszczenie, że złoczyńcy nie wywieźli skradzionych kosztowności.

W procesie Borowskiej wniósł obrońca jej dr Szalay przeciw aktowi oskarżenia sprzeciw, wskutek czego rozprawa w kadencyi listopadowej nie odbędzie się.

Przejechanie. Podczas wczorajszego nader ożywionego ruchu ulicznego zaszły dwa wypadki przejechania. Przejechani zostali, odnosząc dotkliwe obrażenia: 17-letni Jan Bylica i 68 letnia Franciszka Pachowa, którą najechał powóz wojskowy. Rannych opatrzyło pogotowie ratunkowe.

— **Ku uczczeniu ś. p. Z. Noskowskiego.** Dyrekcya koncertów wznawia w roku bieżącym niedzielne popularne koncerty symfoniczne, które w sezonie ubiegłym cieszyły się znacznem powodzeniem. Pierwszy odbędzie się w niedzielę 7 listopada i poświęcony będzie twórczości ś. p. Zygmunta Noskowskiego. Zespół orkiestr 13 i 100 p. p. pod dyrekcyą kap. J. N. Hocka wykona kilka mniej znanych utworów przedwcześnie zmarłego mistrza, między nimi „Poloneza elegijnego", ostatnią część symfonii C-mol i wyborną uwerturę do komedyi Fredry „Nowy Don Kiszot". Solistką wieczoru będzie śpiewaczka p. Eleonora Wawnikiewicz-Tatarczuchowa, laureatka konserwatoryum lipskiego, która u publiczności i prasy niemieckiej zdobyła sobie opinię subtelnej pieśniarki koncertami w Lipsku, Bremie i Dreźnie. — Bilety sprzedaje kasa koncertowa w składzie fortepianów B. Gabryelskiej, zaś od 4 listopada kasa starego teatru. Ceny miejsc na niedzielne koncerty symfoniczne będą w b. roku jeszcze niższe niż dotąd.

— **Koncerty.** W koncercie Towarzystwa muzycznego, który się odbędzie dnia 8 listopada b. r., wykonane zostaną utwory: Władysław Żeleński, uwertura „W Tatrach" op. 27. — J. Sibelius „En saga" poemat symfoniczny. — J. Haydn-Klengel: koncert wiolonczelowy z towarzyszeniem orkiestry i J. Brahms: symfonia Nr. 1 C-mol op. 68.

Sibeliusa „En saga" i symfonia Brahmsa są dla Krakowa nowością, gdyż nie były tu dotychczas wykonane. Solo wiolonczelowe odegra profesor tutejszego konserwatoryum p. Karol Skarżyński, który w tym nader trudnym koncercie ma wiele pola do popisu.

Koncert (recital) Jana Kubelika odbędzie się w Krakowie we środę 17 listopada b. r. Słynny skrzypek wykona następujące utwory: 1. Czajkowskiego koncert d-dur. 2. a) Bacha Andante, b) Fuga. 3. H. Vieuxtemps koncert d-moll: a) Introduction, b) Andante, c) Adagio religioso, d) Finale marciale. 4. a) Paganiniego Etuda, b) Non piu mesta. Bilety wcześniej nabyć można w księgarni S. A. Krzyżanowskiego.

— **Z teatru miejskiego** komunikują nam: W tygodniu bieżącym kończą się występy p. Tarasiewicza. Znakomity artysta wystąpi już tylko trzy razy: w środę w „Romeo i Julii" Szekspira, w czwartek w „Nowej Dejanirze" Słowackiego, w piątek zaś po raz ostatni — w „Horsztyńskim". Reżyserya przystąpiła do prób z lekkiej komedyi angielskiej: „Lady Frederick".

— **Repertuar teatru miejskiego.**

Wtorek po południu: „Doktor z musu" i „Posażna jedynaczka" (pół ceny).
Wtorek wieczór: „Dziady".
Środa: „Romeo i Julia".
Czwartek: „Nowa Dejanira".
Piątek: „Horsztyński".
Sobota: „Lady Frederick", komedya w 3 aktach Maughama, przekład St. Sierosławskiego (nowość).
Niedziela po południu: „Zemsta" (pół ceny).
Niedziela wieczór: „Lady Frederick".

— **Repertuar teatru ludowego.**

Wtorek wieczór: „Hanusia".
Środa: „Sztygar".
Czwartek: „Jarmark małżeński".
Piątek: „Czarodziej z nad Nilu".
Sobota: „Krakowskie kwiatki" (nowość).
Niedziela po południu: „Krakowskie kwiatki".
Niedziela wieczór: „Sztygar".

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. — Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. — Biuro otwarte od godz. 6—8 w dni powszednie.

Nowiny lwowskie.

Jubileusz Słowackiego we Lwowie. Wczoraj przed południem odbył się pochód przez główne ulice miasta, w którym wzięły udział wszystkie instytucye, korporacye i stowarzyszenia lwowskie. Osobną grupę na końcu pochodu tworzyła partya socyalno-demokratyczna; w grupie tej szły masy robotnicze, a na jej czele niesiono wieniec z czerwonemi szarfami, ofiarowany przez lwowskie organizacye socyalno-demokratyczne.

Pochód zatrzymał się przed muzeum miejskiem na Wałach Hetmańskich, gdzie odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego pod pomnik Juliusza Słowackiego. Przemowy wygłosili: prof. dr Hahn imieniem komitetu jubileuszowego, wiceprezydent miasta dr Rutowski imieniem Rady miejskiej, p. dyr. Heller imieniem teatru lwowskiego, p. Janina Świętochowska imieniem komitetu krzemienieckiego, p. Adolf Walewski imieniem artystów sceny lwowskiej, oraz tow. dr Michał Wyrostek imieniem polskiej partyi socyalno-demokratycznej. Proletaryat polski kocha Słowackiego za to — mówił tow. Wyrostek — że rzucił w naród hasła, co się stać miały „zbroją" dla bojowników o nowe jutro i „piorunem czerwonym" w ich ręku.

Kłamliwemi są wszystkie hasła, które wyzwolenie narodu opierają na siłach obcych.

Ani „utonięcie bez celu w Słowiańszczyźnie", ani tembardziej Rzym, który tylko „zgubę" Polsce przynieść może, nie przyniosą zbawienia.

Przynieść je może tylko silny ruch ludowy, rewolucyjny czyn ludu.

„Czynu! czynu naród czeka,
Lecz ty wiesz, bez ducha gminu
Jaka słaba pierś człowiecza".

Więc zniszczyć trzeba i wyplenić wszystko to, co temu ruchowi w poprzek tamą się kładzie, — zrzucić całą pleśń szlachetczyzny i zacofania, by z pod niej zajaśniał zdrowy pień narodu.

Jest więc dla nas Słowacki nietylko wielkim pieśniarzem i mistrzem słowa, ale jest patronem naszym i wodzem w walce o wyzwolenie ludu z ciążących na nim pęt niewoli społecznej, o wyzwolenie narodu z kajdan przemocy politycznej.

I my, socyaliści polscy, spełniamy wolę Słowackiegoo, organizując masy ludowe i sposobiąc je do rewolucyjnego czynu, spajając silnie tę podstawę narodu, na której kościół przyszłości ma się oprzeć.

I stają oto hufce potężne, staje polski robotnik socyalistyczny do walki z przemocą wszelką i wszelką niewolą, leje się obficie jego krew i skrapia bruki miast, skrzypią szubienice, na których zawisły ciała najlepszych jego bojowników, Kopisiów, Okrzejów, Mireckich, którzy konali z okrzykiem „Niech żyje niepodległa Polska" na ustach, — i świadczą o tem, że spełniony testament Słowackiego:

Niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec,
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec.

Następnie odczytano i zamurowano akt fundacyjny.

W południe odbył się w teatrze miejskim uroczysty poranek, wieczorem zaś przedstawienie w teatrze, oraz liczne wieczorki uroczyste.

Z kraju.

Z Tarnowa otrzymujemy od organizacyi robotników młodocianych następującą wiadomość:

Do przemysłowej uzupełniającej szkoły wieczornej w Tarnowie zgłosili się następujący uczniowie (członkowie naszej grupy): tow. Rosenblum, Fisch i Beitsch celem wpisania ich na listę uczniów. Na zapytanie p. Małety, zastępcy dyrektora tejże szkoły, jakiego są wyznania, odpowiedzieli nasi towarzysze, że są żydami, na co otrzymali następującą odpowiedź: „Żydów tutaj nie przyjmuję".

Jest to fakt wprost niesłychany, jawne podeptanie ustawy, stworzenie na własną rękę szkoły wyznaniowej. Władze szkolne powinny bezzwłocznie to nadużycie usunąć.

Wykolejenia się pociągu. W niedzielę w południe z powodu pęknięcia osi w cysternie naftowej wykoleił się pociąg ciężarowy między Gajami wyżnemi a Stryjem. Na znacznej przestrzeni tor został uszkodzony. Na miejsce wypadku wysłano pociąg ratunkowy, który po usunięciu przeszkód przewiózł podróżnych pociągu osobowego, który w międzyczasie nadszedł z Drohobycza na miejsce wypadku, do Stryja względnie do Lwowa.

Z ludzi nikt nie odniósł szwanku. Z powodu tego wypadku ruch osobowy odbywał się z przesiadaniem w krytycznem miejscu. Ruch towarowy był wstrzymany.

Od dziś rana pociągi kursują prawidłowo, przeszkody wszystkie usunięte.

Z Brzeska piszą nam: Wkrótce mają się odbyć wybory do Rady powiatowej. Z kuryi gmin wiejskich wyjdą bez walki ludowcy. Od czasu wyborów do sejmu, kiedy ludowcowi drowi Bernadzikowskiemu ustąpił p. Götz mandatu, istnieje między nim a ludowcami porozumienie. Ludowcy też mają go popierać na prezesa Rady powiatowej. Baron Götz jednak daje się we znaki powiatowi przez wylewanie wszystkich świństw z browaru okocimskiego do Uszwicy, płynącej przez Brzesko. Z rzeki tej dawniej czerpano wodę do picia; obecnie jednak nawet koni myć nią nie można. W lecie zaś taki powstaje odór, że okien otworzyć nie można. Na przedstawienia fizyka p. Götz wsypał do rzeki kilka wagonów wapna — no i dalej wali odpadki z browaru do rzeki. Sprawę tę powinien poruszyć w parlamencie któryś z naszych posłów. Rada powiatowa z Götzem na czele nią się nie zajmie, jak również skandaliczną gospodarką księży majątkiem gminy. I tak w Gwoźdźcu ksiądz samowolnie zmienił plan kościoła, narażając gminę na koszta 40.000 koron, czyli 200% wydatków pierwotnych. W Porąbce uszewskiej ksiądz przeforsował swój plan budowy kościoła na nowym placu, co kosztowało kilkanaście tysięcy; plac z pod starego kościoła darowuje gmina na budowę klasztoru. Muszę dodać, że jest tam już grota na wzór Lourdes z wodą „cudowną" oraz klasztor żeński, a teraz budują kościół i klasztor męski. Wszędzie ustępują nawróceni ludowcy przed naporem klerykalizmu. Taką też będzie i nowa Rada powiatowa.

Z zaboru rosyjskiego.

Rewidowanie dziennikarzy. 23 z. m. powracający z procesu o zabójstwo Hercensteina z Küweneppe w Finlandyi współpracownicy gazet petersburskich, moskiewskich i prowincyonaluych, zostali wszyscy zrewidowani na st. Białoostrow.

Z polecenia rotmistrza żandarmeryi, wszyscy dziennikarze byli wprowadzeni do oddzielnego pokoju, gdzie, po dokonaniu ścisłej rewizyi osobistej, zażądano od nich przedstawienia paszportów i legitymacyj redakcyjnych. Na szczęście wszyscy mieli żądane dokumenty. Po spisaniu nazwisk i adresów, wszystkich dziennikarzy uwolniono.

Zastosowana po raz pierwszy tego rodzaju „regestracya" dziennikarzy — pisze „Nowaja Ruś" — jest tem dziwniejsza, że wielu z nich w ciągu ostatnich trzech lat do trzydziestu razy jeździli z polecenia redakcyi na proces o zabójstwo Hercensteina i nigdy